Rok II. Lwów, 28 Grudnia 1878. **Nr. 26.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3: półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10: kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

Głos ks. prałata Buchwalda

pośród obrad sejmowych o remuneracye dla katechetów w dniu 12 października b. r.

Wywiązując się z danej w nrze 22 *Wiadomości Kościelnych* obietnicy, podajemy następujące według zapisków stenograficznych w tej mierze uwagi:

„Kwestya remuneracyi, a obecnie, jak słusznie zauważyła komissya budżetowa, kwestya ustanowienia osobnych katechetów przy pewnej kategoryi szkół ludowych, tylekrotnie poruszona, teraz zaś przez najwyższą szkolną władzę krajową wniesiona, jest według mego zdania i przekonania takiej wagi, że Wysoki Sejm nigdy jej prostem przejściem do porządku dziennego nie załatwi — i ani tym sposobem załatwić nie może, ani powinien.

Od pierwszego początku naszego życia autonomicznego jednem z najpowszechniejszych i najgłośniejszych haseł jest właśnie oświata ludowa. I słusznie to czynimy, bo bez oświaty tej, owa szeroka, wielka bytu i rozwoju narodowego podstawa: lud zawsze pozostanie kruchą i za każdem wstrząśnieniem albo się porysuje, albo może i upadnie. Ale jakiż jest oświaty cel? Ten cel bardzo pięknie już określiła, słusznie przez nas wiea ceniona komissya edukacyjna Królestwa polskiego mniej więcej temi słowy: „Tak wychować jednostkę, aby jej w społeczeństwie a społeczeństwu z nią dobrze było.“ Innemi słowy wyraził to nasz wieszcz narodowy: *Najwyższym rozumem cnota*. Fundamentem zaś cnoty, temu nikt nie zaprzeczy, jest religia. Bez tego fundamentu można być człowiekiem porządnym, przyzwoitym, uczonym, ale rzeczywiście gruntownie cnotliwym z pewnością nigdy, najmniej zaś wówczas, kiedy stoczyć przychodzi walkę między sumieniem a miłością własną, albo między sumieniem a wielkiemi korzyściami lub narażeniem się na wielkie straty i w ogóle na przykrości, bolesne skutki i niebezpieczeństwa. Z tego, zdaje mi się, wynika nieodzowna potrzeba grutownego nauczania w szkołach religii, zaczem ustanowienia osobnych katechetów; a nie mówię tego *pro domo mea*, bo katechetą nie jestem i nim nie będę, lecz wychodzę ze stanowiska narodowego. Narodowi powinno niezmiernie na tem zależeć, aby lud był gruntownie moralnym. Do powyższego powodu, na którym wywód mój oparłem, jeden jeszcze dołączę: Ilekroć rozprawiamy o nędzy ludu, zawsze przytaczamy jako jej przyczynę ciemnotę i brak moralności u ludu. A że to czynimy nie bez podstawy, mogę to poprzeć przykładami, chociaż nazwisk wymieniać nie będę. Znam nie miejscowości, lecz całą okolicę, w której rozwinięta jest wielka szczera, gorliwa praca religijna. Tam moi panowie, sumiennie wam zaręczam, nie było i nie ma potrzeby ustawy przeciwko pijaństwu i lichwie, gdyż tam wykorzenione pierwsze, zaczem ludowi trzeźwemu, pracowitemu, bo moralnemu nie znana też druga. Jeżeli zaś rzecz tak się ma, to i narodowi wielce na tem zależeć powinno, aby tak było w kraju całym; to zaś nie możliwe, jeżeli nauka religii nie będzie w szkołach udzielana dokładnie, gruntownie i w pełnej mierze. Ztąd wynika, że nauka religii powinna mieć w szkołach pierwszorzędne miejsce a już co najmniej, aby chociaż na równi z innemi przedmiotami była postawiona.

A jakże się dziś dzieje? Czy zasada słuszności jest szanowaną? Dla tej nauki najważniejszej nietylko ze stanowiska kościelnego, lecz również ze stanowiska narodowego, dla tej nauki, która jedynie pewną jest tamą przeciwko niskim żądzom, jak też wszystkim naleciałościom grożącym społeczeństwu a pukającym już o ściany domu naszego, tak szczuplutki wymierzono czas, że każdy przypatrujący się temu, jeżeli nie jest obeznany z jej doniosłością i znaczeniem niezmiernej wagi, a najprzód nauczyciel ludowy, musi sobie powiedzić: zapewne to przedmiot bardzo drobny, bardzo małego wpływu, kiedy w szkołach tylko podrzędno zajmuje miejsce. Nawet w szkołach wydziałowych, ośmioklasowych przeznaczono na ośm klas tygodniowo 16 godzin dla religii. Moi Panowie! czy daje to jakąkolwiek rękojmię, że tych szkół młodzież dorastająca, zaczem we wieku, który na najgwałtowniejsze naraża pokusy, będzie dobrze wychowaną, że żywot swój teraźniejszy i przyszły oprze na niewzruszonym fundamencie wiary, bojaźni i miłości Bożej? Tego spodziewać się oczywistem niepodobieństwem, (*głosy: prawda*). Jak gdyby jeszcze na dobitek, aby niejako zupełnie osłabić, abym nie rzekł, pozbyć się nauki religii, przy szkołach wydziałowych nie ma katechetów, lecz księża miejscowi obowiązani są udzielać nauki religii. Moi panowie, rozumiem doskonale i chętnie to przyznaję że nau-

czać religii jest jednym z najpierwszych obowiązków kapłana każdego, ale już łacińskie przysłowie mówi: *ad impossibilia nemo tenetur.* Co niepodobna, nie sposób też wypełnić choćby przy największej gorliwości. Pytam się tedy, czy ksiądz parafialny, wikary może 16 godzin religię w szkole wykładać? Szkoły wydziałowe znajdują się we większych miastach; parafiie tam liczą 6—8000 ludności. Zatrudnienia parafialne pochłaniają tam zwykle połowę a nieraz cały dzień, choćby najżarliwszych o szkołę kapłanów. Za tem idzie, że ksiądz katecheta znużony chyba z konieczności wpada do szkoły i tylko dorywczo, gdyż inaczej nie może, udziela nauki religii. Sam wreszcie do wykładu należycie przygotować się nie miał czasu, a któż nie wie, że do każdej nauki, zwłaszcza tak trudnej i ważnej przygotować się koniecznie potrzeba, bo inaczej sama nauka będzie niejasną i niegruntowną. Jeżeli słusznie żąda się od nauczycieli zwykłych przedmiotów, aby należycie przygotowani wchodzili do szkoły i nie bredzili, to tem bardziej sumienny kapłan to rozumie, że nieprzygotowany dobrze wyrządza młodzieży i religii szkodę, lecz musi poddać się konieczności i wreszcie z nią oswoić się. Prócz tego znowu z przyczyny obowiązków parafialnych nie podobna kapłanowi przychodzić do szkoły w godzinach dlań oznaczonych, lecz kiedy znajdzie chwilę wolną. Ztąd też i Rada szkolna krajowa z uwagi na tę konieczność smutną, wydała do szkół rozporządzenie, aby dla katechety każda, (kiedykolwiek przyjdzie), godzina była wolną. Jakie z tego następstwa wynikają, już wspomniałem, a są one zresztą tak widoczne i zatrważające, że rozwodzić się nad tem byłoby zbytecznem. Mamy jeszcze w kraju seminarya nauczycielskie, w nich kształcą się nauczyciele, wychowańcy naszego ludu. Oprócz tego są przy nich tak zwane przygotowawcze szkoły czteroklassowe ku praktycznemu ćwiczeniu się kandydatów nauczycielskich. Sami kandydaci stanu nauczycielskiego są to ludzie młodzi, cokolwiek lub bardzo mało poduczeni, którzy nigdzie docisnąć się nie mogli a przytem ubodzy i biedni, którzy już z domu rodzicielskiego różne niedobre wynieśli żądze a zaspokojenia ich na rozmaitych szukają drogach zaiste nie z korzyścią dla oświaty ani dla społeczeństwa. Takim ludziom potrzeba głębokiej nauki religii, któraby ich wyleczyła z niskich instynktów. Lecz dla nich znowu katecheta jest pracą parafialną obarczony nad siły. On ma być katechetą dla seminarzystów i dla uczniów szkoły przygotowawczej; na domiar jest w tych miejscowościach druga szkoła czteroklassowa lub nawet wydziałowa. Ksiądz parafialny ma wszystkim potrzebom tym zadosyć uczynić i wychować pokolenie religijne, cnotliwe. Czy to podobieństwem? Panowie sami poświadczycie, że ze seminaryów wychodzą nauczyciele bez dokładnej znajomości religii, może nawet bez wiary, której nie zdoła wszczepiać katecheta dorywczo nauczający. Jakie skutki tego, przekonać nas powinny gorzkie narzekania i płacz rodziców w krajach bardzo nam blizkich monarchii austryjackiej, a u nas także już w tej mierze poczynają podnosić się głosy skargi. Pozwolę sobie pod tym względem przytoczyć fakt następujący. Nie dawno jechałem z wojskowym wysoki stopień zajmującym. Mówiliśmy o szkołach, a wtedy rzekł do mnie te słowa: „*Das Vaterherz zittert heute, wenn man das Kind den Schulen anvertrauen muss*“. Przyczyna tego właśnie w słabem rozwinięciu religijnem młodych nauczycieli, ztąd pochodzącem, że seminarya nie mają własnych katechetów. A ci panowie-nauczyciele winni potem w myśl rozporządzenia Rady szkolnej krajowej, zastępować katechetów niemogących dla zajęć parafialnych przybyć do szkoły. Jakże uczyć będzie, pytam się, ten, który sam przedmiotu nie rozumie. Jaka to będzie nauka tego, co uczy z konieczności, z przymusu, ale nie jest nią zajęty, a tem mniej przejęty, lub dla niej bodaj obojętny? Z przytoczonych więc powodów, z przedstawionego poglądu na rzecz, jak obecnie istnieje, nabyłem mocne przekonanie, a mam nadzieję, że i Wysoki Sejm wspólnie ze mną jest przekonany, iż ze względów religijnych, moralnych i narodowych sprawa, o której mowa, żadną miarą obojętną nam być nie może i nie powinna, zaczem załatwić jej przejściem do porządku dziennego niepodobna. Wiadomo mi dobrze, że krajowe fundusze nasze nie są zbyt bogate. Na tę okoliczność powołuję też sprawozdanie Wydziału krajowego, toż robi przynajmniej nadzieję merytorycznego tej sprawy załatwienia w przyszłości, gdy komissya budżetowa wnosi proste przejście do porządku dziennego; wprawdzie Wydział krajowy opiera się i na tem, że według planu naukowego katecheta ma co najwięcej 16 godzin w szkole, a ustawa krajowa orzeka, że do remuneracyi prawo daje najmniej 17 godzin nauki tygodniowo. Lecz wykazałem wyżej, iż właśnie zbyt mała ilość godzin przeznaczona dla religii, jej i młodzieży niepowetowaną wyrządza krzywdę, przy tem zapytać się godzi, któż temu winien, że minimum ustawą krajową oznaczone w planie naukowym o godzinę zmniejszono i czy wypada na tę okoliczność powoływać się tym końcem, aby katechetom nic nie dać. Zresztą nie o to mi idzie, aby dać, lecz o to, żeby nauka religii właściwie i należycie była wykładaną, aby ją umożebnić, zaczem dać, gdzie tego konieczność wymaga. Podług dzisiejszego, ustawą krajową i planem naukowym wytworzonego, stanu, rzecz tak się przedstawia: kto uczy godzin 17, temu należy się 500 lub 600 złr., kto uczy godzin 16, temu nic się nie należy. Jest to mojem zdaniem jakiejś osobliwszej loiki konkluzya. Ależ i sam Wydział krajowy uznaje niedogodności, i wątpliwości, jako też smutne skutki obecnego położenia co do nauki religii i oświadcza, że skoro stosunki nasze cokolwiek się polepszą, sam zaprojektuje, aby remuneracye dla katechetów przyjąć do budżetu krajowego; Wydział przeto nie stanął szorstko przeciwko żądaniu Rady szkolnej krajowej, owszem przychylnie, zc co należy mu się uznanie; dla tego i ja uwzględniając położenie kraju naszego; uwzględniając, że fundusz nasz krajowy bardzo niedostateczny, chociaż z drugiej strony pozwolę sobie przy tej sposobności i i tę zrobić uwagę, że dość znaczne sumy wydajemy na rzeczy, które nie wychodzą dla dobra ogółu; uwzględniając tedy niedostateczność naszego funduszu krajowego, nie domagam się dziś bynajmniej, ażeby koniecznie uchwalić wniosek Rady szkolnej krajowej co do ustanowienia 150

katechetów, bo mogło a nawet podobnoś musiałoby z tego wyniknąć, że w takim razie okazałaby się konieczność podwyższenia dodatków krajowych, czego w tej chwili sambym doradzać żadną miarą nie mógł. Jakoż i komissya budżetowa odmawia kwoty żądanej od Rady krajowej szkolnej, iż po takim precedensie należałoby ową summę całą na tylu katechetów wstawić na rok przyszły do budżetu krajowego. Występuję tedy w końcu z wnioskiem skromniejszym, a zdaje mi się, nawet bardzo skromnym, który, sądzę, czyni zadość nieodzownej, powszechnie przyznanej potrzebie. Wniosek mój brzmi: „Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm upoważnia Radę szkolną krajową do ustanowienia osobnych katechetów przy szkołach wydziałowych, seminaryach nauczycielskich i w miastach, posiadających dwie szkoły czteroklasowe a użycia na ich płacę kwoty na remuneracye dla katechetów w budżecie na rok 1879 wstawić się mającej.“ Wniosek ten jako samoistny, jakkolwiek licznie poparty, nie mógł już na tej sessyi dostać się pod obrady, dlatego cofnął go wnioskodawca w zamiarze tem skuteczniejszego przeprowadzenia go w przyszłym, da Bóg, roku. Może zaś tego spodziewać się, skoro mowa jego przeważnie wpłynęła na komissyę budżetową, aby zaprojektować na rok 1879 na remuneracyą dla katechetów 10.000 złr., co też Sejm uchwalił.

KORRESPONDENCYE.

Wiedeń 19 grudnia. (P. Stremayer i klasztory reguły św. Franciszka). Na podstawie najwyższego rozporządzenia z dnia 15 września t. r. zadecydowano stopniowe ściąganie zapomogi, udzielanej z funduszu religijnego żebraczym klasztorom męzkim i żeńskim. Zapomoga ta w miarę ubytku indywiduów w pojedyńczych klasztorach subwencyonowanych ma być stosunkowo redukowana, a w razie wymarcia wszystkich obecnie w nich przebywających członków „całkowicie“. Tej treści rozporządzenie ministerstwa wyznań pod datą powyższą do l. 15.108 zakommunikowano namiestnictwu w Czechach i w niższej Austryi, a niezawodnie i w tych krajach koronnych, w których znajdują się klasztory kapucynów, franciszkanów, (u nas bernardynów i reformatów) i minorytów. Warto się więc bliżej zastanowić nad tą nową próbką kulturową pana Stremayera. Zdawało mu się (Cesarzowi Józe-

Dalszy ustęp skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa.

fowi II), iż ich jest za wiele, jak niemniej, iż są za bogate. Jednym zamachem pióra przeto zadekretował kassatę znacznej liczby tych klasztorów, a pozostałym skonfiskował *in usum* funduszu religijnego wrzekome skarby, jak na przykład ogrody, w których bracia, przechadzając się po żmudnej pracy, brewiarz odmawiali, zakazawszy równocześnie jak najsurowiej wszelkie kwestowanie. Na każdy klasztor oznaczono *numerum fixum* zakonników, których utrzymanie ponosił fundusz religijny. Kwota, wypłacana z funduszu religijnego na każdego zakonnika w różnych miejscach była rozmaita: w Wiedniu unormowano ją w wysokości 200 złt. m. k. na osobę, gdzieindziej zaś tylko 180 a nawet 150 złt. rocznie. Ogólnej sumy tych datków zapomogowych nie otrzymuje żaden klasztor w całości, gdyż zwykle strącane bywają od niej inne pewne dochody klasztorne, jak n. p. dochód ze mszy funduszowych. Tak klasztor franciszkański w Wiedniu otrzymuje na każdego zakonnika 130 złt., a i numerus fixus, oznaczony na 50 zakonników, dosięga zaledwie połowy. Cała przeto subwencya jest prawdziwie żebracza. Zakon, aby istniał, musi się koniecznie uzupełniać przez susceptę nowicyuszów. Wedle tego, co się rzekło, przyjmowanie do nowicyatu umożebnia jedynie właśnie ową na każdą osobę wymierzoną subwencyą z funduszu religijnego. Czyż takowe nie jest w wysokim stopniu zakwestyonowane, skoro subwencya dla nowicyuszów w miarę każdorazowej zmiany ma ulegać zasystowaniu? Rozporządzenie ministeryalne zaręcza dalej, iż subwencye, płynące z jakiego fundacyjnego tytułu prawnego, pozostają nietknięte. Nie ulega wątpliwości, iż ów na rzecz funduszu religijnego skonfiskowany majątek zakonów żebraczych, był majątkiem fundacyjnym właśnie tychże zakonów. Majątek ten przeto, choć go wyjęto z pod administracyi pojedyńczych klasztorów, nie stracił nic a nic z swego charakteru fundacyjnego, przynajmniej co do owej skąpej cząstki dochodów tegoż, która w kształcie zapomogi obracaną bywa na utrzymanie nieskasowanych klasztorów. Namiestnictwa mają odbyć naradę z ordynaryatami, jak to rozporządzenie przeprowadzić. Logika kazałaby przypuszczać, iż do wyniku tych narad wszystko pozostanie *in statu quo*. Lecz, co tam logika! P. Stremayerowi spieszno, już teraz żadne nowe dotacye nie mają być assygnowane. Jak wyżej nadmieniono, powołuje się ukaz ministeryalny na „najwyższe postanowienie“. Ciekawą byłoby wielce rzeczą poznać to postanowienie w dosłownem brzmieniu. Zresztą p. Stremayer musi wybornie wiedzieć o tem, iż wedle zasad konstytucyjnych on *i wyłącznie tylko on sam*, jest odpowiedzialnym za wszelkie przez siebie kontrasygnowane rozporządzenie.

Resztę skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa.

Ks. Z. C.

* * *

Z Krakowa. Liczba klasztorów, oddanych wychowaniu panien wzrosła ostatniemi laty w mieście naszem. Obok PP. Wizytek, znanych od dwóch prawie wieków z położonych

zasług dla Kościoła i ojczyzny na polu wychowania żeńskiej młodzieży, obok PP. Klarysek, Duchaczek, Augustyanek, i innych, stanął klasztor PP. Urszulanek Poznańskich, pierwszych, które wzrosły na polskiej ziemi, założone w Poznaniu przez Matkę Maryę Bernardę Morawską, a z których wyszły Urszulanki Gnieźnieńskie, dziś osiadłe w Tarnowie. Nie dawno czytaliśmy w *Wiadomościach* o uznaniu i chlubnem świadectwie, jakie oddał burmistrz w Skalicach, lubo sam liberał, Urszulankom tamże osiadłym po wypędzeniu ze Świdnicy i utrzymującym pensyonat panien. Oby tylko te pochwały, jakich tak często pp. burmistrze i inspektorowie szkolni udzielają zakonnicom-nauczycielkom nie zamykały się wśród ścian sali szkolnej, ale mogły na właściwej drodze dojść do uszu tych, którzy szkoły klasztorne uważają za zakłady *ciemnoty*.

Klasztor pp. Urszulanek w Krakowie mający za zadanie wykształcenie i wychowanie panien wyższych domów, zgromadził u siebie znakomite grono córek z wszystkich dzielnic Polski. Tu pod okiem Sióstr zakonnych, przyświecających słowem i przykładem, młodzież ta utwierdza się w wierze, kształci umysł odpowiednio do obowiązujących przepisów szkolnych i uszlachetnia serce, które i w najpóźniejsze lata ma kochać Boga, Kościół i Ojczyznę. Nie mamy dość odwagi i zdolności do zbadania sekretu, jak umieją Siostry zakonne pozyskać całkowite zaufanie tych serc młodocianych i ich miłość niegasnącą i po wyjściu już z zakładu, ani chcemy zdawać sprawę z tego, jak Wielebne Siostry umieją opanować całą istotę duszy swych wychowanek i po 6 do 7 latach opieki oddać w ręce rodziców wszechstronnie i według form i wymagań towarzyskich wykształconą osobę, ale niech nam będzie wolno dotknąć jednej strony działania tego klasztoru na dowód, jak tam umieją łączyć naukę z rozrywką, piękne z pożytecznem, *utile dulci*.

Dzień 8 grudnia r. b. t. j. dzień Niepokalanego Poczęcia N. M. P. jest dla tutejszego domu PP. Urszulanek wielce uroczystym. Spowiedź i kommunia św. całego pensyonatu, poprzedzonego niemniej licznem gronem zakonnic, nabożeństwo przedpołudniowe, wśród którego miłe z natury, a wydoskonalone przez częste a umiejętne ćwiczenie, głosy panien w harmonijny a uroczysty zlewają tercet.... podnoszą ducha modlitwy do tronu Maryi a serca ich niewinne błogą napełniają radością. „Dziś imieniny naszej Matki Przewielebnej!...“ przelatuje z ust do ust wesołej młodzieży się uczącej, a po odprawionych uroczystych nieszporach, wszystko się krząta i odczytuje swoją rolę, myślałbyś, że to artystki, mające za chwilę wystąpić na scenę. A rzeczywiście zasługują na tę nazwę, ile że to nie ich zawód, ale trud podjęty z przyjemnością w imię tej samej idei, dla której ochotnie i sumiennie spełniają wszystkie obowiązki, jakie na nie wkłada Kościół i szkoła, łącząc użyteczne z pięknem.

Jak w innych zakładach wychowawczo-naukowych klasztornych, tak też i u PP. Urszulanek uświetniają dni pewne roku szkolnego liczniejszem zebraniem się nietylko już samych przełożonych i uczennic, ale i osób zaproszonych. Chce przez to podać klasztor sposobność interesowanym, a zwłaszcza rodzinie swoich pensyonarek przekonania się o postępie córek, jego kierownictwu powierzonych. Ma to miejsce z końcem każdego roku szkolnego, ale też niekiedy wśród roku. Dzień 8 grudnia należy właśnie do tych chwil domowej uroczystości i o niej właśnie chcemy nieco powiedzieć, ufni, że jako uczestnicy tejże nie obrazimy ani Przełożonych zakładów PP. Urszulanek ani samych pensyonarek, gdy czytelnikom *Wiadomości* zdradzimy ich popis, jakim uczciły w dniu powyższym swą Przewielebną Matkę, a nam widzom prawdziwą sprawiły przyjemność. W obec kilkudziesięciu zaproszonych gości, wśród których obok kilku z duchowieństwa widziałeś hr. Z. Wodz., ks. Hel. Sang., panią Lipską z Lewkowa w Poznańskiem, znaną z opieki, jaką otaczała naszego zacnego i dostojnego więźnia w Ostrowie, w obec Sióstr Zgromadzenia na czele z solenizantką Przełożoną i reszty pensyonatu tym razem w roli widzów występującego, podniosła się kurtyna, a przed oczyma naszemi rozpostarł się widok nieba niby otwartego, by błogosławić ziemi. Obok siebie stoją *Modlitwa* (p. Gł.) i *Praca* (p. Kar.), te dwa godła chrystyanizmu, pod któremi złączonemi jednostki i całe społeczeństwo zapewnia sobie doczesną i wieczną szczęśliwość. Tej też, a nie innej osnowy był dyalog, jaki obie symboliczne osoby wygłosiły do siebie: pierwsza, wznosząc swe serce i myśli do nieba przez przyczynę Maryi, której ołtarz kadzidła wonnością otacza, druga pracując przy kołowrotku. Podanie sobie rąk obydwóch pod koniec rozmowy, było stwierdzeniem owej prawdy prastarej i przypomnieniem tejże uczącej się młodzi: *módl się i pracuj*! Zapadła kurtyna, a wnet palce sześciu niewinnych rąk uderzyły w klawisze *Norma* przez K. Czernego, odegrana przez pp. Czar. Mul. i Dziek. zadziwiła znawców i żywe wywołała oklaski. Nastąpił niby akt drugi obrazów, a program rozdany pomiędzy publiczność zapowiadał *Deborę po odniesionem zwycięztwie*. Dobrana postać Debory, (p. Rost.) w wschodnim stroju, stojącej z pewnym wyrazem godziwej dumy na gruzach pokonanych wrogów ojczyzny i Jehowy, otoczona *Starszymi Izraela* (pp. Tur. Choj. Jak. Tar. Par.) w piękną grupowała się całość, a jej monolog, ułożony na tle Pisma św. przez tut. kapłana, znanego z nauki i cnoty, przenosiła nas w owe odległe krainy i czasy. Obraz ten zasłużył sobie na uznanie obecnego publikum, a oklaski sypały się dla autora i artystek. *Oberon* par Favarger, odegrany przez p. Mel. odwrócił naszą uwagę od sceny, na której krzątanie się i łoskot były zapowiedzią nowej niespodzianki. Przy stoliku zapełnionym książkami, siedzi nasz Kochanowski (p. Łys.), zatopiony w myślach. Boleść głęboka maluje się na jego twarzy, a po chwili oko zwrócone ku niebu nie mniej jak piękny ustęp *Trenów*, jakie z namaszczeniem wygłasza, mówią do nas: ztamtąd — z góry może jedynie spłynąć pociecha dla strapionej duszy!... Nie długo też na nią czeka nasz Jan; wnet staje w bieli przed nim matka (p. Jacz.) a obok ukochana Urszulka (p. Kob.) i słowy pociechy (znanemi nam z Trenów) koją duszę zbolałego ojca i męża. Polka *de la Reine* par Raff, odegrana przez b. uczennicę pensyonatu (p. Jan.) z całą prezycyą zdawała się zapowiadać coś niemniej narodowego na improwizowanej scenie. Nie zawiodły nas oczekiwania. Zaledwo odsłonięto kurtynę, aż tu staje *Tarnowski* (p. Jar.) przed *Zygmuntem Augustem* (p. Skr.); sam mężny i waleczny do obrony też granic ojczyzny zaniepokojonej zachęca swego pana i króla.

Lecz ten niechętnie przyjmuje radę hetmana i już byłby może o niej zapomniał, gdyby nie *Barbara* (p. Lew.) swemi słodkiemi lecz stanowczemi słowy odmieniła umysł słabego męża. *Ballada* H. Ehrlicha, odegrana przez jednę z nauczycielek zakładu, oddzieliła ów ustęp *Barbary Radziwiłłównej* Felińskiego od ostatniego obrazu, który myśl naszą i serce przeniósł nad brzegi Irlandyi, krainy tyle podobnej w dziejach swoich do naszej ojczyzny i która wówczas Świętych wydawała. Ustęp z Oratoryum: *święta Urszula* przez K. Schnabla, przedstawiający chwilę, kiedy ta Święta opuszcza ojczyznę, odegrany przez nasze *artystki*, już nietylko nas bawił, ale też wielce podnosił duchowo, pouczał. Otoczona gronem dziesięciu towarzyszek, *św. Urszula* (p. Jar.) z chorągwią w ręku wypowiada z świętą powagą, co jej serce czuje. *Bóg woła mię do siebie i do zakonnego życia!...* Dziękując zaś Bogu za łaskę powołania i miłości, odradza przyszłej św. Korduli (p. Jac.) opuszczenie ziemi ojczystej, podobnie jak i innym towarzyszkom, chcącym i nadal podzielać losy swej pani. Wnet dowiadują się rodzice *Dyonok* (p. Weg.) i *Daira* (p. Kob.) o postanowieniu swej córki. Z razu pod wpływem wrodzonej miłości nie chcą dozwolić dziecku na spełnienie swej woli, wnet jednak, wyżej stawiając wolę Bożą nad swą wolę, pozwalają Urszuli opuścić dom i ojczyznę i błogosławią ją na drogę. W cały orszak dziewic wstępuje otucha: wszystkie pragną towarzyszyć swej królewnej i wszystkie wraz z nią przy podniesionej Chrystusa chorągwi odśpiewują wśród akompaniamentu muzyki hymn dziękczynny Bogu za udzieloną łaskę powołania. Z licznych piersi, wspólnem ożywionych uczuciem, wznosi się uroczyste *Alleluja*!.. a cały obraz, oświetlony w końcu ogniem bengalskim, zrobił na nas głębokie wrażenie i cześć dla tego, co piękne i wzniosłe w religii naszej św., bo taką wzniosłą — bo świętą była uprzytomniona nam postać córki Irlandyi i jej towarzyszek. Wśród ogólnego zadowolenia, któremu wyraz dano przeciągłemi oklaskami, poczęliśmy się rozchodzić; dziękując Wielebnym Matkom za zaproszenie nas do udziału w uroczystości ich domu, ich zaś elewkom winszując pięknie i z uczuciem odegranych ról. Byli tacy, co mówili: szkoda, że to nie częściej w roku przypadają imieniny Matki Przełożonej... My zaś powiemy, iż dowodem to zmysłu pedagogicznego Sióstr Zakładu, że umieją łączyć *utile dulci*; urządzenie bowiem żywych obrazów, wziętych z historyi Kościoła i narodu naszego, podaje uczącej się młodzieży sposobność nietylko godziwej rozrywki w pośród codziennej pracy, ale też kształci umysł, rozbudza poczucie estetyczne piękna, a w sercach rodzi miłość dla Kościoła i ojczyzny. Oby chcieli nasi pseudopatryoci ocenić bezstronnie wychowanie, dawane polskim synom i córkom w klasztorach, a wnet doczekałby się kraj dobrze uszykowanego zastępu mężów i niewiast, obywatelów złączonych silną wiarą, niezachwianą nadzieją lepszej przyszłości i miłością Kościoła i ziemskiej ojczyzny, obywatelów zdobnych w cnotę i poczucie swoich obowiązków.

Kronika.

Rzym 12 grudnia. Przed kilku tygodniami ogłosiły gazety następujący sensacyjny telegram: „Watykan zawiadomił Rossyą za pośrednictwem nuncyusza Jacobiniego w Wiedniu o skłonności swojej do rozwiązania kwestyj kościelnych w Polsce. Gabinet rossyjski wysłał następnie księcia Urusowa w missyi szczególnej do Rzymu. Urusow porozumiewał się co do wielu punktów z kardynałem Niną i wraca do Rossyi, aby przedłożyć rządowi rossyjskiemu punkta umówione. Układy biorą pomyślny obrót, gdyż Rossya okazuje się pojednawczą". Słusznie nie dowierzano temu doniesieniu. Ale to nie wystarcza. Wiadomość ta była, jak pisze korrespondent rzymski *Czasu*, od początku nie tylko fałszywą, ale tak kłamliwą we wszystkich swych szczegółach, że pomimo woli przychodzi zadać sobie pytanie, w jakim celu są rozsyłane podobne umyślnie zmyślane doniesienia. Wiadomo, że ajencya telegraficzna, która tę wiadomość w świat puściła, miewa styczności nietylko z ministeryum, ale i z ambasadami, i że już po kilka razy wystawiła się na nieprzyjemne zaprzeczenia. We wzmiankowanej depeszy uderza ta okoliczność, że 11 grudnia we środę w niektórych wieczornych rzymskich dziennikach ukazała się wiadomość, nie wiadomo o ile prawdziwa, że książe Urusow został powołany do Petersburga, a sam w mieście wielu znajomym swoim mówił, że na dłuższy czas Rzym opuszcza, chociaż się był na całą zimę tam osiedlił. Zaraz też nazajutrz ajencya rozesłała cały przebieg układów, które nie istniały i nie istnieją. Rząd rossyjski bynajmniej nie odzywał się do Stolicy św. za pośrednictwem wiedeńskiej nuncyatury, rokowań więc nie było i być nie mogło, dopóki rząd rossyjski nie dał zadosyćuczynienia za obrazę Stolicy św. Książę Urusow, jeżeli miał jaką missyą specyalną, to o niej nikt w Rzymie nie wiedział, gdyż żadnego charakteru urzędowego mieć nie mógł, mając sobie wzbroniony wstęp do Watykanu. Książę nietylko nie widział papieża, ale od dnia, w którym kardynał Simeoni dał mu wyraźnie do zrozumienia, że więcej przyjętym nie będzie w Watykanie, nie przestąpił progu sekretaryatu stanu, chociaż czynił podobno ponowne w tym względzie starania. Nietylko więc nie czynił Stolicy św. propozycyi porozumienia, ale nie widział nawet ani kardynała Franchiego, ani kardynała Niny, bo na to, by ich mógł był widzieć, musiał był wprzód przeprosić Stolicę św. za uczynioną jej obelgę. A ponieważ tego nie uczynił, więc też nie mógł mieć i nie miał stosunków z Watykanem i to żadnych, ani prywatnych, ani oficyalnych.

To zapewne wystarczy do zrozumienia, ile prawdy w doniesieniu ajencyi. Jeżeli rzeczywiście ks. Urusow wyjeżdża do Petersburga, to nie z propozycyami, lecz chyba dla swych prywatnych interesów, jeżeli dotąd nie spostrzegł się rząd rossyjski, że każe odgrywać dziwnie upokarzającą rolę swemu ajentowi, i jeżeli przez swe organa sekretne nie dosłyszał uwag, jakie krążą o tem ciekawem położeniu wśród ciała dyplomatycznego. Można się domyślać, chociaż nie warto dochodzić, z jakiego źródła czerpie swe wiadomości ajencya Stefaniego i w jakim celu je rozsyła; jedna tylko rzecz widoczna, że służy ona za organ nietylko rządowi włoskiemu, ale i nieprzyjaciołom Kościoła.

Do *Czasu* piszą z nad Bugu 12 grudnia: „Dzieło rusyfikacyi po tej stronie Bugu ma główną podstawę w ciągłej czujności, aby narzucone unitom prawosławie zapuściło korzenie. Idzie to wszakże zwolna, bo lud tylko pod grozą kary, znużony bezskutecznym oporem, ze wstrętem uczęszcza w niektórych parafiach do cerkwi a objawia wzgardę dla popów schizmatyckich, zwłaszcza apostatów galicyjskich. Kosztowni to dla rządu missyonarze, a skutek ich prozelityzmu wątpliwy. Proboszcz schizmatycki w parafii, gdzie dawniej księża uniccy miewali dochodu 400 do 500 rsr., otrzymuje dotacyą trzy i cztery razy wyższą, bo dochodzącą wraz z tem, co przynoszą *jura stolae*, do 2000 rsr. Jestto dla parocha wiejskiego olbrzymia suma. Ale nie dziw, że rząd tu tak wysoką wyznaczył nagrodę odszczepieństwu, bo pieniędzmi trzeba zapłacić nietylko apostazyą, ale jeszcze nienawiść ludu i pogardę tak społeczności polskiej, jak samej nawet społeczności rossyjskiej. Z galicyjskimi apostatami nie chcą się wdawać prawosławni popi, sprowadzeni z głębi Rossyi; czynownicy, nie dowierzając zdrajcom, śledzą ich na każdym kroku. Więc księża galicyjscy muszą się przesadzać w objawach schizmatyckiej gorliwości, w brutalstwie, szpiegostwie w obec swych parafian, a uniżoności i podleniu się wobec każdego zwierzchnika czy to cywilnej czy duchownej władzy. Pomimo przeto takich dochodów położenie emigrantów galicyjskich nie jest tu wcale wygodnem. Archijerej warszawski nie tai się, że im nie ufa. Przedstawił on już w Petersburgu projekt przeniesienia galicyjskich apostatów w głąb Rossyi, a sprowadzenia na ich miejsce popów rossyjskich. Z tępieniem Unii i ciemiężeniem katolicyzmu w ogólności idzie w parze propagowanie prawosławia w czysto katolickich nawet okolicach. Tak np. w miasteczku Grajewie, na granicy Prus wschodnich, gdzie jest komora celna, postawiono „w celu umocnienia prawosławnego elementu w przywiślańskim kraju“ wspaniałą nową cerkiew, która wraz z urządzeniem wewnętrznem kosztowała 41.000 rsr. Na tę budowę rząd wyznaczył „z kościelno-budowlanego kapitału przywiślańskiego kraju“ 20.000 rs. Ponieważ w „przywiślańskim kraju“ t. j. Królestwie Polskiem dawniej prawosławnych wcale nie było, więc rzecz oczywista, że ten „kościelno-budowlany kapitał“ musiał powstać z funduszów katolickich i przeznaczony był na cele katolickie, a dziś rząd moskiewski z niego buduje prawosławne cerkwie. Poświęcenie cerkwi grajewskiej, przy której osadzony został pop z pensyą 1.200 rsr. i psałomszczyk z pensyą 250 rsr. odbyło się z wielką uroczystością 3 listopada r. b. Zjechał na nie Leoncyusz, archijerej warszawski i mnóstwo popów“.

Słychać było temi czasy na Wołyniu skargi na nowego administratora, wybranego po śmierci ks. Roszkowskiego w połowie września. Skargi te może nie zupełnie słuszne. Położenie jest tak ciężkiem, trudności tyle, niebezpieczeństw i zasadzek na wszystkie strony, że być u nas przewodnikiem i przełożonym równa się cierniowej koronie. Ks. prałat Cyryl Lubowicki jest ogólnie znany jako zacny i bogobojny kapłan, ale czy potrafi stawić czoło wymaganiom i oprzeć się uciskowi, to czas dopiero pokaże. Zarzucają mu, że nie dał znać o wyborze swoim Stolicy Apostolskiej. W warunkach, w jakich żyją katolicy pod rządem moskiewskim, jedność z Rzymem i jak największa z nim ścisłość jest jedyną siłą, jest najważniejszym obowiązkiem. Wiadomo wszakże, że drogą urzędową przez Petersburg ks. Lubowicki uwiadomił Ojca świętego o nominacyi na administratora, bo to był jedyny sposób, jaki mu pozostawał. Zarzucają mu i to, że ukazem cesarskim zawiadomił duchowieństwo o objęciu urzędu. Zapewne, że i to nie dobrze i lepiej było użyć innego sposobu, jeżeli był inny i jeżeli można było wyłamać się z pod gniotącego rozporządzenia. Ale trzeba znać położenie, i te tysiące mniejszych i większych trudności, by zrozumieć, w jakiej walce musi być ciągle sumienie dobrego kapłana, by nie wystawić siebie i dyecezyi na odpowiedzialność a nie przestąpić przepisów kościelnych i obowiązków zwierzchnika.

Składki na naszych xx. wygnańców w Rossyi i na Syberyi ciągle zbierane są przez wszystkie znakomitsze czasopisma katolickie za granicą. Świeżo podnosiła turyńska *Unita Cattolica* głos swój za nieszczęśliwymi naszymi spółbraćmi. Hr. Wład. Plater, na którego ręce wszystkie składki bywają odsyłane, w ostatniem swem publicznie ogłoszonem sprawozdaniu wykazywał summę składek, które na ten cel wpłynęły od r. 1875 na 86.920 fr. 55 ct. Od tej pory summa ta znacznie wzrosła. Jak wiadomo, jest ks. Kieroński w Nowosiółkach pośrednikiem hr. Platera, który przez niego wsparcia rozsyła. Jestto trud nie mały, którego się zacny ks. K. dla dobra dawnych swych towarzyszy wygnania podjął i z największą sumiennością i troskliwością spełnia. Od r. 1875 aż do listopada 1878 r. otrzymało przez pośrednictwo ks. K. wsparcie, od jedno do sześciokrotnego, 144 kapłanów, zakonników i braciszków w kwocie 5866 rubli 17 kop. i (wyjątkowo) 11 świeckich wygnańców w kwocie 295 rubli 33 kop. ogółem 6.161 rsr. 50 kop. Ogólna cyfra pieniędzy przesłanych w ciągu ostatnich czterech lat przez hr. Platera na ręce ks. K. wynosiła 20.616 fr. 35 ct. czyli 9774 złr. 62 ct. W rękach hr. Platera pozostaje zatem kapitał, dzisiaj około 70.000 franków wynosić mogący, od którego odtąd procenta będą tylko obracane na wspieranie nieszczęśliwych xx. wygnańców, ażeby i na przyszłość nie zabrakło funduszów w celu ulżenia nieszczęśliwych ofiar moskiewskiego despotyzmu, których liczba nie prędko się zapewne wyczerpnie w szeregach duchowieństwa Polski katolickiej.

Armenia. Od kilku miesięcy położenie Armenii jest niemal rozpaczliwe, a pogorsza się ono jeszcze widocznie z dnia na dzień i jeżeli stan obecny dłużej potrwa, to doprowadzi do zupełnego rozstroju. Życie i mienie chrześcian jest w wysokim stopniu zagrożone. Jeżeli mimo obecności Moskali, fanatyzm turecki dopuszcza się najokropniejszych gwałtów, cóż będzie, jeśli ich wojska ustąpią? Rządowe wojsko nie ma siły powstrzymać nadużyć tureckiego ludu i motłochu. Nawet miasto Erzerum, stolica kraju, gdzie wszystkie siły tureckie są skoncentrowane, nie jest bezpieczne i nie jest w stanie uwolnić chrześcian

od ucisku i gwałtów muzułmańskich. Bezpieczeństwo publiczne równie tutaj zagrożone, jak na prowincyi i po wsiach, a pod obuchem rozwścieklonego Turka padają biedni Ormianie bez różnicy czy to się dzieje w stolicy czy w najodleglejszym zakątku kraju. I skądże pochodzi ta oburzająca swawola i wolność dopuszczania się zbrodni? Stąd, że Kurde Ismail-pasza, znany ze swej brutalności i fanatyzmu, nie umie dość energicznie i silnie ukarać winnych, sympatyzując z nimi widocznie, co więcej, zdaje się ich nawet protegować i wspierać. Podobnie jak wilajet erzerumski, zagrożone są od zfanatyzowanych band rozbójniczych muzułmanów także wilajety Diarbekir i Wan, a skargi Ormian są już tak głośne, że doszły do uszów angielskiego posła w Konstantynopolu, p. Layard'a, który wezwał Wysoką Portę, by zechciała usunąć dotychczasowego zarządcę i mianować nowego gubernatora chrześciańskiego. Mimo to do dziś dnia rządzi okrutnie Ismail-pasza, a jak okrutnie i srogo, tego najlepszym dowodem te tysiące rodzin ormiańskich, opuszczających w rozpaczy swoję ojczyznę i tych 15.000 Ormian, którzy przeszli granicę moskiewską. Armenia cała wyludnia się, bo intelligentniejsza i pracowitsza jej ludność uchodzi w obce kraje.

Lecz jeszcze opłakańszym, jeszcze straszniejszym jest stan dwóch innych miast Bajazydu i Alachgertu. Te najpiękniejsze i najbogatsze miasta na Wschodzie jakże przykry i jak pusty przedstawiają teraz widok! Wszystkie sklepy i bogate dawniej magazyny pozamykane, ulice i place puste a mieszkańcy z obawą tylko i trwogą oczekują lada dnia, kiedy ich napadną zbrojne bandy rabusiów muzułmańskich. Duchowni tureccy przebiegają ulice, podburzając lud i każąc, że nie ściąga na siebie ten grzechu, ale się owszem zasługuje Bogu, kto mienie wydrze *giaurowi*, by własny byt polepszyć. Po rogach ulic porozlepiane afisze i ogłoszenia strachem przejmują, bo wprost żądają, by się chrześcianie na łaskę i niełaskę Turków spuścili, inaczej to im pokażą, kto tu jest w mieście panem. Skargi tych nieszczęśliwych ciągle powtarzane wzruszyły wreszcie patryarchę schizmatyckiego w Konstantynopolu, Narzesa. Ten ostatni wydał z tego powodu rozporządzenie do biskupów w Armenii z nakazem, aby mu przysyłano ciągle bliższe szczegóły okrucieństw i nieludzkiego postępowania Turków lub Kurdów. Otrzymawszy dokładne relacye, porozsyłał je w kopiach do wszystkich ambasad europejskich w Konstantynopolu, wzywając zarazem mocarstwa europejskie do przyjęcia Armenii pod swą opiekę. I wszystkie mocarstwa, a w szczególności Niemcy i Moskwa, przyrzekły poprzeć tę sprawę. Tak więc dziś jedynie tylko interwencya mocarstw może uratować Armenią.

Lwów. Komitet dla wsparcia xx. unit. chełm. przesyła nam następujące sprawozdanie z czynności za r. 1878.

Fundusze, jakiemi komitet w r. 1878 rozporządzał, były następujące: 1) Reszta kasowa z r. 1877 1 złr. 47 ct. 2). Z subwencyi sejmowej 3.000 złr. po opłaceniu stempla na kwit 2.990 złr. 3). Odsetki od czasowego lokowania tej subwencyi 61 złr. 60 ct. 4). Datki dobroczynne, oprócz zebranych przez redakcyę *Czasu*, które w Krakowie na znajdujące się tamże dwie rodziny zostały użyte, 183 złr. 30 ct. (przez W. Kość. i B. P.) 5. Nadesłane z Sycylii od księcia A. Czartoryskiego 100 fr. i od pani Blanc 200 fr. sprzedane razem za 135 zł. Razem 3.371 złr. 37 ct.

Kwota ta użytą została w jednej części na stypendya dla dzieci duch. unickich, uczęszczających do zakładów naukowych, w drugiej na zapomogi dla rodzin najbiedniejszych.

W ciągu r. 1878 otrzymało stypendya w rocznej kwocie od 100 do 150 złr. 16 dzieci, między temi cztery sieroty. Ogółem wydano na stypendya 1.665 złr. Reszta funduszu użytą została na wsparcie rodzin najuboższych w jednorazowych kwotach od 20 do 60 złr.

Zapomogi te stosunkowo do potrzeb rodzin unickich są rzeczywiście jeszcze mniej, aniżeli najskromniejsze, a tylko zupełny brak funduszów zmuszał komitet do ograniczania w ten sposób pomocy.

Pomimo upływu całego lat szeregu jeszcze bardzo znaczna ilość duchownych unickich pozostaje albo bez żadnego zaopatrzenia albo o dochodach nadzwyczaj szczupłych. Najznaczniejsza liczba sprawuje obowiązki nauczycieli szkół ludowych o rocznej płacy od 150 do 300 złr. Są między nimi ojcowie licznych rodzin, dziatwy potrzebującej nauki w szkołach wyższych, więc rzecz naturalna, że pobierając płacę choćby 300 złr. rocznie i żywiąc przy sobie liczną rodzinę, nie ma sposobu ani wyżyć z tej płacy ani dzieciom dać wychowania szkolnego. A są także ojcowie rodzin pozbawieni wszelkiego stalszego zajęcia i regularniejszych dochodów.

W obec takiego stanu rzeczy położenie komitetu jest szczególniej trudne i z niezmierną połączone przykrością, skoro się zważy, że naprzeciw potrzeb naglących kilkudziesięciu rodzin stoi on z funduszem rocznym tak dalece szczupłym i niewystarczającym. Natomiast z najwyższą wdzięcznością wyraża komitet gorące podziękowanie najpierw wysokiemu sejmowi za subwencyę, która obecnie prawie jedyny na ten cel fundusz stanowi, oraz Najprzewieleb. księdzu metropolicie lwowskiemu Józefowi Sembratowiczowi i księdzu biskupowi przemyskiemu Janowi Stupnickiemu, za których łaskawą pomocą już kilkunastu duchownych otrzymało posady, wreszcie Najprzew. księdzu biskupowi przemyskiemu ob. ł. ks. Hirschlerowi za łaskawe pośrednictwo u ordynaryatów francuzkich i belgijskich w otrzymaniu intencyj mszalnych dla duchownych unickich. Przypominając zaś całą sprawę szlachetnemu poczuciu publiczności, zawiadamiamy zarazem, że wszelkie datki dla księży i rodzin unickich z dyecezyi chełmskiej przyjmuje komitet z wdzięcznością czy to za pośrednictwem swego prezesa, czy redakcyi *Wiadomości Kościelnych* we Lwowie.

Prezes komitetu *Waleryan Podlewski*.
Sekretarz komitetu *Bernard Kalicki*.

Zarząd Stowarzyszenia, wspierającego chorych księży rz. kat., zostających na kuracyi w Meranie, przysyła nam dalszy spis nowo przybyłych członków. Przystąpili mianowicie:

1. Jako fundatorowie, przyjmując do odprawienia 200 intencyj mszalnych: ks. Tomasz Juszczakiewicz, kapelan w Louisenthal na Bukowinie archid. lwowskiej i ks. Franciszek Białkowski, wikaryusz w Dąbrowej dyec. tarnow.

2. Jako dożywotni członkowie, przyjmując 40 intencyj mszalnych: ks. dr. J. Ch. Pankowski, dziekan w Ryczewku archid. gnieźnieńsko-poznańskiej; ks. Jan Golczewski, expozyt w Toustobabach i ks. Andrzej Kowalszky, kapelan w Niżniowie, obaj z archid. lwowskiej, jako też ks. Jan Suwada, pleban w Luszowicach, dyec. tarn.

3. Jako dobroczyńcy, przyjmując nieco intencyj mszalnych: ks. Stanisław Walczyński, kanclerz konsystorski (30 intencyj) i ks. Jędrzej Kowalczyk, pleban w Zakliczynie (5 intencyj), obaj z dyecezyi tarnowskiej.

Tenże zarząd donosi, że kto po dzień 3 stycznia 1879 przystąpi do stowarzyszenia, tego imię podanem będzie w drukowanem sprawozdaniu rocznem, które wyjdzie około połowy stycznia r. 1879. Wszystkie listy, wysyłane do zarządu stowarzyszenia, należy frankować.

P. R. Zwracamy uwagę bawiących w Meranie kapłanów polskich, że należałoby przejrzeć imiona i nazwiska księży polskich, mających być podanymi w wspomnionem wyżej drukowanem sprawozdaniu, a to w celu uniknienia pomyłek i przekręcań nazwisk, z czem w każdej niemal spotykaliśmy się relacyi, wystosowanej do nas o nowo przystępujących członkach.

Ofiarami wyżej podanemi zarządziliśmy w następujący sposób:

Swiętopietrze zatrzymujemy chwilowo, aby je odesłać wkrótce do Rzymu lub złożyć na dniu 20 lutego w czasie audyencyi katolickich dziennikarzy.

Z ofiar dla XX. *Unitów chełmskich* użyliśmy część na doraźne zapomogi rodzin XX. Unitów, resztę złożyliśmy w kasie komitetu.

Z ofiar dla XX. *z Wielkopolski* rozdaliśmy część pomiędzy księży wygnańców, bawiących w Galicyi, resztę odesłaliśmy do Poznania.

Ofiary dla XX. z *Polski* na Syberyi odsyłamy do ks. Kierońskiego.

Składki na *pomnik* Piusa IX do komitetu *ad hoc* zawiązanego w Krakowie.

Datki dla *Chińczyków* przesłaliśmy redakcyi „Missions Catholiques" w Lyonie.

Ofiary dla ks. deficyenta, na restauracyą klasztoru PP. Sakramentek i budowę kościoła Serca Jezusowego itp. tudzież na msze św., złożyliśmy w właściwe ręce.

Lwów 28 grudnia 1878. *Ks. O. Hołyński.*

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Instytucyą kan. na prob. w Wyżnianach otrzymał ks. Augustyn Pająk, prob. w Przemyślanach, dokąd przeznaczono na administratora ks. Jana Gwoździowskiego. Dotychczasowy zaś administrator parafii w Wyżnianach, ks. Adamczyk, pozostaje tamże nadal jako wikaryusz.

Neopresb. O. Figus, zak. OO. Bernard. wysłany został na wikar. przy parafii w Chodorowie, a O. Ludwik Szul, tegoż zakonu mianowany został wikaryuszem do Krystynopola. Expositorium can. otrzymał ks. Jan Piskorski, prob. w Rzęsnej Polskiej. Dnia 20 b. m. umarł w Stanisławowie ks. Stanisław Sobolewski, ur. 1832 r. ord. 1856 od lat kilku deficient.

Archidyecezya Lwowska obrz. orm.

Dnia 24 grudnia umarł we Lwowie ks. Jakób Persian Axentowicz, prałat domowy papiezki, kanonik kapituły lwowsk. w 86 r. życia.

Wykaz sumaryczny ofiar,

składanych za pośrednictwem *Wiadomości Kość.* i *Boni Past.* w ciągu r. 1878, (po zmianie datków w złocie i srebrze i t. p. na wal. austr.) Otrzymaliśmy:

Na świętopietrze	514	złr.	74	ct.
„ XX. Unitów chełmskich	313	„	30	„
„ XX. z Wielkopolski	71	„	—	
„ XX. z Polski (w Syberyi)	66	„	—	
„ Pomnik Piusa IX	163	„	89	„
„ Chińczyków umierających z głodu	209	„	68	„
„ restauracyę kościoła i klasztoru PP. Sakramentek	174	„	48	„
„ budowę kość. Serca Jez. pp. Franciszkanek	29	„	—	
Na dom ubogich w Lincu wzięte losy	32	„	—	„
Na szkołę SS. Felicyanek w Bełzie wzięte losy	25	„	—	„
Dla ks. deficyenta	47	„	10	„
„ pewnej staruszki w Rymanowie (za pośrednictwem „Chaty")	72	„	15	„
Razem	1718	złr.	44.	ct.
Nadto otrzymaliśmy na msze św. dla XX. Unitów chełmskich	912	złr.	66	ct.
Ogółem	2.631	złr.	10	ct.

Od redakcyi.

„Wiadomości Kościelne" i „Bonus Pastor" wychodzić będą w r. 1879, jak dotąd.

Dziękując Szan. P. T. Czytelnikom za dotychczasowe łaskawe popieranie naszych pism, prosimy bardzo o nadsyłanie nam wiadomości, mogących obchodzić duchowieństwo i świeckich katolików, bądź to w formie korrespondencyi bądź w formie prywatnych listów. Nawet za drobniejsze wiadomości, podane w kilku słowach na kartce korrespondencyjnej n. p. o poświęceniu nowego kościoła lub kaplicy, odbytych sekundycyach, installacyach, pogrzebach i t. p. będziemy bardzo obowiązani.

Ciąg dalszy mowy ks. Ed. Podolskiego: „Pius IX, obrońca Polski" podamy w następnych nr. *Boni Past.* Po ukończeniu wyjdzie osobna odbitka tejże mowy.

Prenumerata pozostaje i nadal ta sama, mianowicie: **całorocznie na obydwa pisma 4 złr. 20 ct.; półrocznie 2 złr. 10 ct.; ćwierćrocznie 1 złr. 5 ct.** Dla uniknienia możliwych omyłek w zaznaczaniu prenumeraty na adresach, których nie podobna nam co kwartału drukować, podawać będziemy na nowych kartkach adresowych tylko prenumeratę całoroczną. *Łaskawe ofiary na świętopietrze*, *XX. Unitów chełmskich*, *wygnanych z Wielkopolski*, *trzymanych na Syberyi*, *Pomnik Piusa IX.* i t. p. przyjmować będziemy i w roku następnym.

Do tego nru dołączamy tytuł i spis rzeczy *Boni Pastoris* z r. 1877. 1szy nr. *Wiad. Kość. i Boni Past.* rozeszlemy wszystkim dotychczasowym prenumeratorom. Dalsze nra tylko tym szan. prenum., którzy złożyli przedpłatę lub zażądają, by im i nadal za późniejszem złożeniem przedpłaty posyłać nasze czasopisma. Prosimy przeto o jedno lub drugie przed 15. stycznia, abyśmy księgi dotyczące mogli uregulować.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.